

Cmentarze ewangelickie na Białolece.

Białoleka jest dziś jedną z najbardziej dynamicznie rozwijających się dzielnic Warszawy. W ciągu ostatnich 3 - 4 lat powstało tu kilkadziesiąt osiedli domów mieszkalnych oraz kolonii domków jednorodzinnych, które całkowicie zmieniły krajobraz tej części miasta. Powoli z okolicznego mazowieckiego pejzażu znikają kolejne łąki, pola i ostatnie drewniane zagrody chłopskie. Dzikie ptaki i zwierzęta, spychane na wschód i północ przesuwanymi się nowymi granicami miasta, szukają schronienia w rezerwacie Czarnej Strugi. Dzielnica Białoleka jest dziś jednym wielkim terenem budowy, w którym giną pomniki przeszłości, pomniki historii tej dzielnicy i naszego miasta.

Od 1995 roku, co kilka lat pojawiają się w prasie alarmujące głosy na temat zapomnianych i niszczących XVIII i XIX-wiecznych cmentarzy ewangelickich, na których znajdują się groby dawnych osadników niemieckich z terenów warszawskiej Białoleki. Pisali o nich Bartłomiej Janicki i Michał Pilich w „Pulsie Warszawy”, Piotr Zadrozny oraz dziennikarze „Echa Białoleckiego” - Jędrzej Kunowski i Marek Horn.

Na planach miasta cmentarze, o których mowa, nie istnieją. Nie figurują też w rejestrach zabytków, z wyjątkiem jednego, usytuowanego przy ul. Juranda ze Spychowa. Niewiele wiedzą o nich urzędnicy. Jedynie na gminnych mapach geodezyjnych zaznaczone są cztery takie cmentarze: na Kępie Tarchomińskiej, w Augustówku, przy skrzyżowaniu ulic Mańkowskiej i Ruskowego Brodu, w Brzezinach, przy ulicy Kamykowej odchodzącej od ulicy Juranda ze Spychowa oraz na terenie dzisiejszego cmentarza katolickiego przy ulicy Mehoffera. Poza granicami miasta jest jeszcze jeden taki zapomniany cmentarz we wsi Michałów-Grabina (gmina Nieporęt).

Białoleckie cmentarze należały przed wojną do ewangelickiej parafii w Nowym Dworze Mazowieckim lub Radzyminie. W czasie II wojny światowej archiwa przepadły. Po wojnie parafii ewangelickiej nie reaktywowano. Od tamtego czasu rozpoczął się trwający do dziś proces dewastacji cmentarzy. Rozebrano i rozkradziono część płyt nagrobkowych, te które pozostały zarosły mchem, resztki nagrobków pękają rozsadzane przez korzenie kilkudziesięcioletnich drzew. W 1944 roku omawiane tereny były areną walk frontowych. Na cmentarzach: przy ul. Juranda ze Spychowa oraz przy Ruskowym Brodzie zachowały się do dziś ślady po bunkrach Armii Radzieckiej, okopach, transzejach i stanowiskach artyleryjskich. Jeszcze w 2003 roku odnajdywano w pobliżu liczne niewypały.

Największy z cmentarzy, półtorahektarowy przy ul. Kamykowej w Brzezinach, jest całkowicie zarośnięty. By do niego dotrzeć, trzeba przedzierać się przez zdziczałe akacje, głów i krzaki bzu. Jednak, gdy jesienią z okolicznych drzew spadną liście, można dopatrzeć się poprzewracanych, połamanych i zarośniętych mchem płyt nagrobkowych. Obecnie więcej tam śmieci niż grobów, wszędzie rzucają się w oczy porzucane stare opony, żelastwo, plastikowe pojemniki, puste butelki i puszki. Prawdziwe wysypisko śmieci i odpadów budowlanych, chociaż dookoła teren jest coraz bardziej uporządkowany, zwłaszcza w pobliżu szybko zbliżających się do tego miejsca osiedli nowych domków jednorodzinnych.

Najmniejszy cmentarz na Augustówku, również zarośnięty drzewami i krzewami jest w nieco lepszym stanie. Prawdopodobnie dlatego, że położony jest na niewielkim wzniesieniu w pobliżu sosnowego lasu. Jeszcze do niedawna, w centrum cmentarza, stał drewniany krzyż. Dziś jego stare, drewniane, zbutwiałe ramiona rozpadły się, a z ziemi sterczy jedynie fragment. Pozostało tam kilka nagrobków z dającymi się jeszcze

odczytać nazwiskami zmarłych, głównie z XIX wieku. W czerwcu 2004 roku w wyniku prac ziemnych związanych z zakładaniem wodociągu miejskiego przy ul. Ruskowy Bród, na granicy cmentarza odkopano kamienną płytę nagrobkową zachowaną w bardzo dobrym stanie, o wymiarach ok. 50 x 80 cm. Widnieje na niej napis: „*Hier ruhet in Gott Sigmunt Adolf Vogkrodt Geb. am 10.Novem.1886 Gest...8.Septem. 1887.*” Jest to najlepiej zachowane epitafium z tego cmentarza. Niestety również na tym cmentarzu leżą sterty plastikowych butelek po napojach, puszki po piwie, stare graty, żelastwo i śmieci.

Kolejny opisywany przez dziennikarzy cmentarz zlokalizowany na Kępie Tarchomińskiej nad Wisłą nawet nie istnieje w dokumentacji Służby Ochrony Zabytków. Choć autorom artykułów prasowych udało się, jeszcze kilka lat temu, odnaleźć pięć ocalałych nagrobków z końca XIX wieku, do dziś po tym cmentarzu nie pozostał już żaden ślad...

Dzieje osadnictwa na terenie stolicy sięgają XVII wieku. Pierwsi przybywali w te strony Holendrzy szukający schronienia przed kontrreformacją. Potrafili skutecznie walczyć z żywiołem rzek, osiedlali się głównie na terenach dzisiejszej Saskiej Kępy. W XIX wieku wśród kolonistów zaczęli przeważać Niemcy, z których większość stanowili protestanci. Ich również lokowano wzdłuż Wisły, na linii dzisiejszego Kanału Bródnowskiego i Żerańskiego. Wśród społeczności kolonistów byli reprezentanci wielu zawodów i rzemiosł, dzięki czemu każda osada była samowystarczalna. Chociaż byli innej narodowości, wiary i używali innego języka, często asymilowali się z polską ludnością. Świadczą o tym istniejące do dziś polskojęzyczne nagrobki na starych cmentarzach np: w Brzezinach lub spolszczona pisownia niektórych nazwisk, jak np: zapewne z niemieckiego - „*Szulc*” Z kolei wśród mieszkańców tej części Białołęki obecnie spotyka się niemieckobrzmiące nazwiska, być może po przodkach, jakimi byli niemieccy osadnicy na tych terenach (*Kautman, Haus*).

Propozycja przeniesienia w jedno miejsce ocalałych jeszcze fragmentów płyt nagrobkowych ze wszystkich cmentarzy i utworzenia lapidarium, zgłaszana w poprzednich latach, nie znalazła dotychczas ani społecznego, ani urzędowego poparcia. A przecież historia osadników niemieckich na Białołęce, sprowadzanych tu w celu osuszania gruntów nadwiślańskich, to dziś część historii Warszawy.

Obecnie, gdy tak niewiele pozostało już z omawianych cmentarzy (kilka mogił skrzynkowych i fragmenty 2 nagrobków na cmentarzu przy ul. Juranda ze Sychowa oraz 6 fragmentów nagrobków przy Ruskowym Brodzie) stosunkowo niewielkim kosztem można proponować uporządkowanie terenów dawnych cmentarzy, pozostawiając je jako tereny zielone, może ogrodzone, może z tablicami informującymi o miejscu spoczynku dawnych mieszkańców Białołęki – osadników niemieckich. A może z ocalałych fragmentów nagrobków stworzyć ścianę pamięci, może usypać kamienny kopiec wkomponowując ocalałe resztki epitafiów?

Inicjatywa społeczna tu jednak nie wystarczy. Z uwagi na sytuację prawną cmentarzy potrzebna jest współpraca urzędu dzielnicy ze zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce oraz z Konserwatorem Zabytków.

Teresa Falkowska